

Nasenkość FM

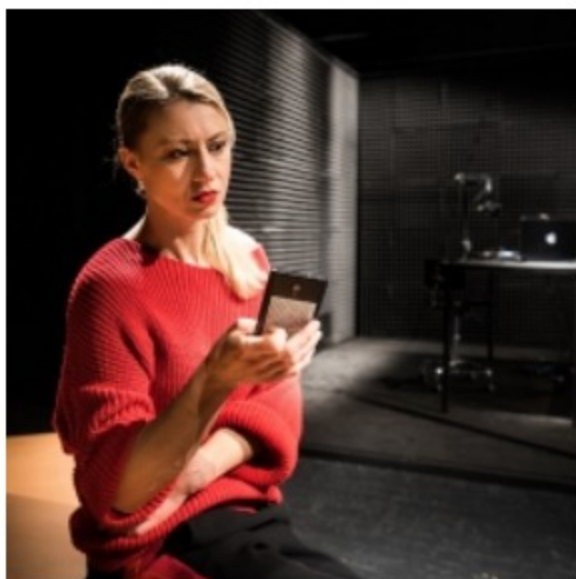
Czekam na telefon, reż. Mikołaj Lizut, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi



PIOTR OLKUSZ

Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UL, redaktor miesięcznika „Dialog”.

A A A



fol. Mikołaj Górecki

Rzecz jasna i z dobrych tekstów można zrobić złe spektakle, podobnie jak i ze złych sztuk można zrobić coś dobrego. Jednak im gorszy scenariusz, tym trudniej o dobre przedstawienie. Czy ktokolwiek w Nowym przeczytał tekst Mikołaja Lizuta *Czekam na telefon* zanim zapadła decyzja o jego realizacji?

Jeśli ktoś myślał, że teatr służy ukazywaniu złożoności świata sztucznie uproszczonego przez głupie masowe media, to powinien oglądać ten spektakl, stojąc na głowie: tu wszystko jest dokładnie na odwrót. Miałkość robi tu za maksymi, banał za życiowe prawdy, a obraz świata rodem z Plotka i Pudelka za diagnozę

rzeczywistości, w której żyjemy. Zamknięta przez dwie godziny w radiowym studiu Agnieszka Feliz puszcza piosenki, a w przerwach odbiera telefony od słuchaczy – wspólnie szukają odpowiedzi na pytanie o prawo do szczęścia... Grubo, prawda?

To ta rzeczywistość, z której – od *Pawia Królowej* do pytania „Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu?” – kpi Maślowska, pastwiąc się nad naiwnością i fałszem tych wszystkich akcji i audycji, artykułów i serii, które próbują obiecać szaremu obywatelowi, że oto ani się obejrzy, a znajdzie rozwiązanie jednego z tych problemów, których nikt przez ostatnie tysiąclecia rozwiązać nie umiał. Mikołaj Lizut może też kpi, ale się gubi. Jego bohaterka, ta sama, która obwieszcza światu i słuchaczom, że przy słuchaniu zespołu Coldplay „drżą jej uda”, cudownym zrządzeniem teatralnej magii jest także depozytariuszką złotych myśli i mędrcem swojego pokolenia. Przez te dwie godziny, między innymi robiąc użytek z własnego telefonu komórkowego i korzystając z nadmiaru czasu, jaki oferują jej ciągnące się w nieskończoność piosenki, pozna prawdę o miałkości własnego życia, zdąży pokłócić się i pogodzić z narzeczonym, zaliczyć sesję u psychoanalityka i go zwolnić, wziąć udział w konkursie o duże pieniądze i prawie go wygrać, znaleźć dawcę nasienia, by móc zostać matką (a nawet zdobyć słoiczek ze spermą i monologować do niego w blasku punkowego reflektora), i odprawić dawcę nasienia... Czy o czymś zapominałem? A tak, Agnieszkę Feliz odnajdzie jeszcze maniak-prześladowca i postraszy, że zna jej domowy adres... Adresu niestety nie ujawnia, a szkoda – bo sam byłbym gotów pójść do mieszkania Agnieszki Feliz i zapytać, które z wypowiedzianych przez nią na scenie słów są na serio, a które tylko parodiują mikrofonowy słowotok „Radia Zet czy innego RMF Nieclassic, które właśnie aktywowane zalewa kuchnię rącznymi kaskadami debiloz” (to niestety znów Maślowska, nie Lizut). Bo tak, zgubiłem się w sporządzanych w ciemności widowni notatkach i już sam nie pamiętam, którą ze złotych myśli bohaterka wypowiada na antenie (więc być może autor z niej żartuje), a którą wypowiada niby do siebie (więc jest na serio). „Tu nie wolno mieć słabszych dni”. „Oto całe moje życie: gaz i hamulec!” „No weź, ale ty masz kumację!” „Cały show-biz to jedno wielkie wykorzystywanie seksualne”.

Gatunkowo temu utworowi najbliższe do dramatów interwencyjnych z angielskiej stajni Royal Court – tam również wierzą, że teatr to dwugodzinna opowieść bez zmiany miejsca o ważących się losach niezwykłego-zwyczajnego człowieka opowiedziana w sposób realistyczny. Prawie dwie dekady temu mieliśmy w Polsce wysyp takich tekstów, pojawiały się na ascetycznej scenie Laboratorium Dramatu, drukowane były w antologiach z krzykliwymi okładkami pod redakcją Romana Pawłowskiego. Czytane dziś okazują się biletem na podróż w czasie – i to podróż nie tylko na początek tego wieku, ale w ogóle do innych stuleci, gdy bohaterowie dramatyczni – nie wierząc, że publiczność może myśleć abstrakcyjnie – musieli na scenie wszystko powiedzieć i wszystko wyjaśnić. Dziś ta łopatologia jest nieznośna, podobnie jak nieznośne jest robienie ze sceny planu zdjęciowego niskobudżetowej telenoweli.

W płaskiej scenografii z dwóch parawanów – jeden udaje ścianę dźwiękochłonną, drugi ścianę z oknem (a okno udawane jest przez telewizor) – przez większą część spektaklu nie dzieje się nic. Dramaturgii nie ma w tym żadnej, bo już po paru chwilach orientujemy się, że trwający kilka minut cykl „telefon radiowy – muzyka – telefon prywatny – muzyka” będzie powtarzany do końca przedstawienia, jakby chodziło o chińską torturę. Otwierająca sekwencja wideo (Agnieszka Feliz jako gwiazdka dla fotoreporterów kolorowych pisemek) i zamykająca spektakl piosenka (specjalnie napisana dla Nowego) zamiast przewietrzyć radiowe studio, tylko utwierdzają widza w przekonaniu, że twórcy na serio wierzą w powagę swojej bohaterki i odnajdywanie życiowych prawd w przeplatających się zwrotkach i refrenach.

Do wiary w teatr, jego umowność i umiejętność operowania różnymi językami, nawraca nas w tym spektaklu Kamila Salwerowicz. Jest skoncentrowana, gdy musi prowadzić dialog z nagranyimi na taśmę rozmówcami, umie dozować emocje, gdy każe się jej odgrywać te wszystkie nieprawdopodobne przemiany w poszukiwaniu szczęścia. Nie traci zimnej krwi, gdy reżyseria tego spektaklu ogłasza strajk, nie stosuje tanich chwytów, gdy spragniona jakiegoś niespodziewanego zwrotu fabuły publiczność gotowa byłaby reagować żywiołem na byle banał. Dzieje się tak może dlatego, że Kamila Salwerowicz jest aktorką wszechstronną, gotową do wchodzenia w różne sceniczne estetyki, umiejącą wymyślać swoje role w zgodzie z konwencją kolejnych przedstawień. Chłodna, niemal mechaniczna Miła z *Brygady szlifierza Karhana* przemieniała się w żywiołową i budzącą zaufanie Pippi ze spektaklu na podstawie powieści Astrid Lindgren. Odczłowieczona Lizawieta (*Akimudy*) stawiała się tajemniczą Marthą w *Dogville*. Może właśnie doświadczenie tamtych ról – nie zawsze wielkich, zawsze różnych – pozwoliło jej uczynić z tej nieciekawej dramaturgicznie i fabularnie Agnieszki Feliz postać z jakąś tajemnicą?

23-02-2018

GALERIA ZDJĘĆ

CZEKAM NA TELEFON, REŻ. MIKOŁAJ LIZUT, TEATR NOWY IM. KAZIMIERZA DEJMKĄ W ŁODZI



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi
Mikołaj Lizut
Czekam na telefon
reżyseria: Mikołaj Lizut
scenografia, kostiumy: Anna Sitkowska, Magdalena Mrozowska
produkcja i realizacja dźwięku: Jarosław Gawlik
reżyseria świata, film, materiały wizualne: Mikołaj Górecki
obsada: Kamila Salwerowicz
premiera: 17.02.2018

TAGI: Mikołaj Lizut, Łódź, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (3)



AM | 2019-01-28 00:19:06

Cytuj

Na spektakl trafiłam jakiś rok temu całkowicie przez przypadek. Nie rozumiem negatywnych opinii na temat sztuki. Moim zdaniem w bardzo fajny i prosty sposób przedstawiona jest rzeczywistość XXI w. To z jakimi problemami się borykamy. Nie bez powodu prawie codziennie myślę o tym co wydarzyło się na scenie. Może dlatego też, że spotkało mnie to i owo i moim jedynym problemem nie jest to czy na śniadanie zjem omleta czy owsiankę a może nic.



Olo | 2018-03-04 14:06:11

Cytuj

Zaliczyłem wczoraj niestety tę pozał się Boże sztukę przepraszam przedstawienie szkolne (nie obrażając uczniów z kółek teatralnych) i zastanawiam się jak można beczalnie wyciągać od ludzi pieniądze za taki paszkwil teatralny. Jak widać każde główniane wypociny da się sprzedać przepraszam okraść z pieniędzy widzów, którzy przyszli do teatru przeżyć coś wzniosłego a nie oglądać wypociny Pana Lizuta. Człowieku nie tykaj się czegoś na czym się kompletnie nie znasz rób to swoja radyjko i nie okradaj ludzi sprzedając bilety na tą miernotę. 35 lat temu u mnie w liceum w kole teatralnym uczniowie grali ZA DARMO lepsze sztuki niż te wypociny zmontowane na kolanie w teatrze Nowym. Po wyjściu z teatru patrząc na miny widzów chyba każdy podświadomie zadawał sobie pytanie CO TO MIAŁO BYĆ. Uprzedzam lojalnie przyszłych potencjalnych widzów zaprosić swoich partnerów na kolację do knajpy z fajną muzyką i omijając ze złości małą scenę teatru Nowego.



jkc | 2018-02-25 19:20:33

Cytuj

a poza tym Mikos w Starym musi upaść!